

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/represje/34900,Polowanie-na-ludzi-Zbrodnia-lubinska-31-sierpnia-1982-roku.html>



„Nielegalne zgromadzenie” na pl. Wolności. Zdjęcie operacyjne SB. Fot. AIPN

ARTYKUŁ

Polowanie na ludzi. Zbrodnia lubińska 31 sierpnia 1982 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: ŁUKASZ SOŁTYSIK 08.03.2019

Czy protesty z pierwszych dni stanu wojennego oraz prężna działalność struktur podziemnej Solidarności wpłynęły na decyzje władz wojewódzkich, aby w drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych użyć siły i broni palnej

przeciwko pokojowej manifestacji?

Prawie siedemdziesiąt tysięcy Lubin na Dolnym Śląsku jest stolicą Zagłębia Miedziowego i siedzibą Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Wbrew obiegowej opinii o „czerwonym województwie”, społeczeństwa ówczesnego województwa legnickiego z lat osiemdziesiątych XX w. nie można określić mianem biernego i podporządkowanego władzy. Świadczą o tym strajki latem 1980 r. i okres szesnastu miesięcy Solidarności, kiedy zbudowano prężne struktury związkowe, współtworzące Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”. Po 13 grudnia 1981 r. zaskoczeniem dla władz okazała się liczba strajków w województwie (wyższa na tle innych podobnych województw) oraz silny opór załóg w niektórych zakładach KGHM.

Solidarność w Zagłębiu Miedziowym po 13 Grudnia

Wprowadzenie stanu wojennego, represje oraz brutalna pacyfikacja protestów były dla Polaków szokiem. W województwie legnickim strajkowały załogi blisko dwudziestu zakładów (głównie KGHM). Najdłużej strajkowali hutnicy z Huty Miedzi „Głogów” w Żukowicach koło Głogowa, największym (ok. 7 tys. uczestników), a przy tym dramatycznym protestem był z kolei strajk w Zakładach Górniczych „Rudna” w Polkowicach. W kopalni „Rudna” strajkiem kierował Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS), którego przywódcy (przewodniczący Andrzej Poroszewski, Franciszek Kamiński, Paweł Kotlicki i Grzegorz Laska) po pacyfikacji ukrywali się i organizowali działalność konspiracyjną. Tworzono tajne zakładowe ogniwa Solidarności, których członkowie zbierali składki na działalność podziemną oraz udzielali pomocy osobom ukrywającym się, internowanym, więzionym i zwolnionym z pracy. Od 19 grudnia 1981 r. ukrywający się członkowie MKS wydawali pismo „Biuletyn Informacyjny Stanu Wojny”, które od marca 1982 r. nosiło nazwę „Zagłębie Miedziowe”.

13 grudnia 1981 r. została internowana większość członków legnickiego Zarządu Wojewódzkiego Oddziału Delegatury Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Niemniej już dwa dni później utworzono MKS NSZZ „Solidarność” w Legnicy, który w myśl instrukcji Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” i Regionalnego Komitetu Strajkowego (RKS) NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk w podziemiu kontynuował działalność legalnie wybranych legnickich władz Związku. Zbierano składki związkowe, kolportowano własne pisma podziemne i sprowadzane z Wrocławia, prowadzono akcje ulotkowe i pisania haseł na murach. Najważniejszym orężem było wolne słowo. Do końca sierpnia 1982 r. działacze MKS w Legnicy wydawali kilka pism, m.in. „Na Bieżąco... Wojenny Serwis Informacyjny”, „Solidarność Zagłębia Miedziowego” i „Skos”.

Obie wspomniane ponadzakładowe struktury niezależnie od siebie utrzymywały stałą łączność z wrocławskim RKS, a od marca 1982 r. także ze sobą. Między majem a lipcem 1982 r. doszło do konsolidacji struktur wydawniczych i kolportażowych Zagłębia Miedziowego i Legnicy. W ich miejsce utworzono Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną (MKK) NSZZ „Solidarność” Województwa Legnickiego.

Przygotowania do obchodów

Nieskuteczna okazała się przeszło półroczna taktyka Solidarności polegająca na organizowaniu strajków i krótkich przerw w pracy. Po każdej akcji następowały kolejne represje, które rozbiły z trudem budowane tajne struktury zakładowe. Wysuwane apele do władz o zwolnienie pozbawionych wolności działaczy opozycji, zniesienie rygorów stanu wojennego oraz podjęcie rozmów w sprawie ugody narodowej nie znajdowały odzewu. We Wrocławiu 13 i 28 czerwca zorganizowane i przeprowadzone z sukcesem przez Solidarność Walczącą – nowo powstałą organizację podziemną – manifestacje uliczne pokazały, że w społeczeństwie dolnośląskim skumulowała się chęć wyrażenia sprzeciwu wobec polityki komunistów. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” 28 lipca 1982 r. wezwała do pokojowych manifestacji ulicznych we wtorek 31 sierpnia 1982 r. Apel ten poparły RKS Dolny Śląsk, MKS w Legnicy i MKK Województwa Legnickiego i został on opublikowany na łamach prasy podziemnej. W sierpniu Władysław Frasyński, przewodniczący RKS, spotkał się z przedstawicielami dolnośląskich struktur konspiracyjnych. W Lubinie odbyło się podobne spotkanie przedstawicieli kilkunastu miast województwa legnickiego. W Lubinie manifestację zaplanowano na pl. Wolności (dziś Rynek) o 15.30.

Rządząca od 13 grudnia 1981 r. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego dała Ministerstwu Spraw Wewnętrznych zielone światło na działania „łącznie z użyciem broni”. Takie dyspozycje wydał również płk Bogdan Garus, zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Legnicy. Dowódcami rejonów byli por. Stanisław Szymański, por. Zdzisław Kłęski i por. Jan Maj, który odpowiadał za całość zabezpieczenia prewencyjnego. Członkowie ORMO i funkcjonariusze ROMO byli wyposażeni w środki chemiczne, pałki i hełmy. Milicjanci otrzymali broń palną, głównie pistolety maszynowe Rak oraz dwa kbk-AK. Każdemu wydano po 90 sztuk amunicji.

Od początku sierpnia o planowanej manifestacji informowały ulotki, kolportowane w całym województwie. Manifestanci mieli żądać zniesienia stanu wojennego, uwolnienia więzionych i internowanych, reaktywowania działalności zawieszonych organizacji zawodowych i społecznych, w tym NSZZ „Solidarność”. Podkreślano pokojowy charakter manifestacji. Zachęcano, aby uczestnicy przynieśli ze sobą kwiaty w celu ułożenia kwietnego krzyża. W ten symboliczny sposób chciano dać wyraz wierności ideom Solidarności.

Dla władz wojewódzkich nie było tajemnicą, że podziemna Solidarność przygotowywała pokojową manifestację. Rządząca od 13 grudnia 1981 r. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego dała Ministerstwu Spraw Wewnętrznych zielone światło na działania „łącznie z użyciem broni”. Takie dyspozycje wydał również płk Bogdan Garus, zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Legnicy. Uczestników nielegalnych w oczach władz zebrań na placach należało traktować jak „twórców nielegalnych zgromadzeń, [a w konsekwencji] działać zdecydowanie”. W Lubinie „ład i porządek” planowano utrzymać z pomocą 218 funkcjonariuszy, w tym 71 milicjantów mundurowych, 20 w cywilu (operacyjnych), 6 ze Służby Ruchu Drogowego, 34 członków ORMO oraz 33 funkcjonariuszy ROMO. Większość z nich skierowano na pl. Wolności, który podzielono na trzy rejony. Dowódcami rejonów byli por. Stanisław Szymański, por. Zdzisław Kłęski i por. Jan Maj, który odpowiadał za całość zabezpieczenia prewencyjnego. Członkowie ORMO i funkcjonariusze ROMO byli wyposażeni w środki chemiczne, pałki i hełmy. Milicjanci otrzymali broń palną, głównie pistolety maszynowe Rak oraz dwa kbk-AK. Każdemu wydano po 90 sztuk amunicji.

Początek manifestacji

Po godzinie 14.00, kiedy w kopalniach pracę zakończyli górnicy pierwszej zmiany, w centrum miasta zaczęły się pojawiać grupy mieszkańców. O 15.00 pracę zakończyli pracownicy innych zakładów pracy i na pl. Wolności naprzeciwko Ratusza i wokół nieistniejącego już pawilonu handlowo-usługowego, gdzie mieściła się restauracja „Ratuszowa”, zaczęli gromadzić się ludzie. Naprzeciwko zebranych, przed ratuszem, w odległości 10-15 m, stało osiemdziesięciu funkcjonariuszy NOMO, ROMO i ORMO. W chwili rozpoczęcia manifestacji na miejscu przebywało do 2 tys. osób, w tym kobiety i dzieci. W ciągu kolejnych kilkunastu minut liczba uczestników rosła. Sekwencja wydarzeń jest trudna do precyzyjnego ustalenia, niektóre działy się bowiem równolegle, częściowo się nakładały lub następowały krótko po sobie.

O 15.30 przez plac przejechała na sygnale karetka pogotowia, która zatrzymała się wśród zgromadzonych ludzi na rogu pl. Wolności i ulicy biegnącej ku kościołowi pw. Matki Boskiej Częstochowskiej. Wysiedli z niej dwaj mężczyźni (kierowcą był Józef Pietkiewicz), którzy dołożyli wiązanki kwiatów do układanego już w tłumie na ulicy przez Stanisława Śniega i Jana Madeja krzyża z kwiatów. Po nich czynili to dalej inni ludzie. Następnie manifestację poprowadził jej współorganizator – Stanisław Śnieg. Powiedział krótko o jej celu i o rocznicy podpisania porozumienia gdańskiego. Podkreślił, że zebranie ma charakter pokojowy. Zaintonował hymn narodowy, potem *Rotę* i *Boże coś Polskę*, które przeplatano skandowanymi hasłami, m.in. „Uwolnić internowanych”, „Znieść stan wojenny”. Kiedy jeszcze ludzie śpiewali, milicjanci obrzucili tłum granatami z gazem łzawiącym. Po drugiej stronie na pl. Wolności wjechały dwie ciężarówki z I plutonem ZOMO z Legnicy.

Przybyli funkcjonariusze pobrali z nich broń i amunicję. Następnie ustawili się w szyku razem z pozostałymi funkcjonariuszami, twarzą w kierunku manifestantów, mając za plecami Ratusz. Nadszedł wóz milicyjny, z którego przez głośniki wzywano do rozejścia się. Widząc to, Śnieg ogłosił, że cel manifestacji został osiągnięty, uznał ją za zakończoną i wezwał ludzi do rozejścia się do domów. Niektórzy mieszkańcy miasta powoli zaczęli się rozchodzić, lecz z powodu wysokiej frekwencji nie działało się to zbyt szybko. Potem wypadki przybrały nieoczekiwanie tragiczny bieg. Z perspektywy dowodzących akcją MO, tłum natychmiast nie podporządkował się poleceniu przerwania manifestacji i nie rozszedł się. Nie dano czasu ludziom na spokojne rozejście się i zdecydowano się na brutalne rozpędzenie „bezprawnego zbiegowiska”.

Zbrodnia w i relacjach świadków¹

Stanisław Śnieg:

„Niektóre granaty wystrzeliwane pod nogi manifestującym odbijały się od bruku i uderzały w ludzi. Zauważyłem, że jednego mężczyznę granat ugodził w klatkę piersiową. Przy próbie odrzucenia go dłoń mu zaczęła płonąć. Nie wytrzymałem nerwowo, wrzasnąłem «Po cholere strzelacie?! Przecież ludzie już się rozchodzą!». Wówczas jeden z nich podbiegł do mnie z zamiarem uderzenia mnie pałką szturmową. [...] Zamknąłem na moment oczy [...]. Gdy je otworzyłem, ujrzałem, że uzbrojoną w pałkę dłoń milicjanta trzymał jakiś oficer MO, który powiedział: «Panie Śnieg – do domu! Do domu!». Odrzekłem: «Dlaczego przeszkadzacie nam iść do domu?!»”.

Mirosław Bodnar:

„Zauważyłem, że milicjanci przegrupowali się i zwartym szykiem stanęli pomiędzy tłumem [...] a Ratuszem. Zaczęli strzelać ludziom pod nogi z pocisków z gazem łzawiącym. Plac wypełnił się gęstymi oparami gazów. W tym czasie wiatr wiał od Osiedla Przylesie i chmury gazu dławiły ludzi. Poczęli się rozbiegać, biegli w miejsca, gdzie zagęszczenie gazu było mniejsze. [...] Od Rynku w kierunku ul. Odrodzenia zwartym kordonem szli milicjanci, towarzyszyły im nyski i strzelali do ludzi, początkowo pociskami z gazem łzawiącym. My obeszlśmy kościół i podeszlśmy pod zabytkowe mury obronne. [...]. I tam przekonałem się, że milicjanci strzelają z ostrej amunicji, bo ze ścian budynku sypał się tynk. Strzelano również w kierunku muru obronnego. Tu postrzelony został mężczyzna w brzuch i rękę. Ludzie natychmiast udzielili mu pomocy. Przenieśli go do prywatnego samochodu”.

Strzelano do ludzi z kilkudziesięciu metrów na wprost.

„Ja skryłem się za drewniany barak stojący przy budowanej wówczas plebanii. Pociski uderzały w deski tak, że sypały mi się drzazgi na głowę. Uciekłem pod bramę Małego Kościoła [pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa]. Ciągłe strzelano, podziurawiono drzwi kościoła. Skryłem się za kościół”.

Ireneusz Lao:

„Po ułożeniu krzyża z kwiatów, właściwie ten krzyż nie był jeszcze dokończony. Tam był napis «Niech żyje Solidarność» i coś jeszcze. Nie doszedłem tam, bo zaczęli rąbać z petard i gazów łzawiących. Ludzie się rozpierzchli. Oni zaczęli gonić w stronę Baszty Głogowskiej. Ten krzyż rozdeptali, kwiaty porzucali, cofnęli się z powrotem pod bar samoobsługowy koło ul. Mieszka I, strzelając cały czas. Działo się to ok. 15.30. Ludzie ponownie zaczęli układać krzyż z kwiatów. [...] Oni [...] raz strzelali w jedną, raz w przeciwną. Strzelali z granatów łzawiących. Wiatr wiał w kierunku ludzi [...]. Większa ilość poszła w kierunku Małego Kościoła. Ludzie odrzucali granaty z gazem w kierunku milicjantów, ale żadne cegły czy inne ostre przedmioty nie były w ogóle używane. Oni zrobili kordon i szli przez trawnik koło baru, zaczęli strzelać w kierunku [Osiedla Przylesia]. Jeszcze przedtem ktoś przyniósł kulę i mówił: «Uważajcie, bo strzelają z ostrych». Nikt z początku nie wierzył. Ale później, gdy oni zaczęli siekać, a tynk zaczął odlatywać, ludzie się przestraszyli. Najpierw z ostrych strzelali [...] po asfalcie. Rykoszety szły prosto na ludzi. Nie widziałem, by tam ktoś w tym momencie dostał, bo był duży tłok. Słyszałem jakieś jęki, ale nie widziałem tego osobnika. Wtedy [...] przeszedłem w stronę plebanii koło Małego Kościoła i tam chciałem odrzucić granat z gazem łzawiącym, który upadł koło mnie. Wtedy puścili serię. Jedna z kul trafiła mnie w nogę. Szli od strony Rynku. Zrobili tyralierę. Było ich z piętnastu. Część z nich strzelała z granatów łzawiących a część z ostrej amunicji. [...] Jakbyśmy chcieli rzucać kamieniami, to przeciętny człowiek na pewno by nie dorzucił. A oni mówią, że brukami. A tam bruków w ogóle nie ma. Tam jest asfalt wylany”.

Witold Kowalczyk:

„Znalazłem się na skrzyżowaniu ulicy Kopernika z ul. Odrodzenia koło Poczty Głównej. Będąc tam, zauważyłem, że u wylotu ulicy Odrodzenia na pl. Wolności stoi duży kordon milicjantów, zwrócony frontem w kierunku Małego Kościoła. Część tego kordonu przegrupowała się i ruszyła ulicą w naszym kierunku. Zaczęliśmy się wycofywać z ul. Odrodzenia w kierunku pijalni piwa Gwarek. Milicjanci, znalazłszy się na

opuszczonym przez nas skrzyżowaniu, oddali w naszym kierunku salwę z pistoletów KBKA[K]. Po oddaniu strzałów wycofali się. Gdy ludzie się rozpiezchli, zauważyłem, że dwóch mężczyzn leży przy krawężniku ul. Kopernika”.

Byli to śmiertelnie ranni Andrzej Trajkowski i Mieczysław Poźniak.

Jan Madej:

„Zarówno piesi milicjanci, jak również funkcjonariusze znajdujący się w nyskach strzelali z ostrej amunicji w kierunku zgromadzonych ludzi. [...] Udało mi się [...] przebiec od skrzyżowania ulicy Kopernika z ul. Odrodzenia. Niedaleko tego skrzyżowania stała grupa ludzi koło dużej grubej krwawej plamy. Powiedziano mi, że to właśnie zabito dwóch ludzi”.

Edward Wertka:

„[...] Duża grupa ludzi stała nad strumykiem Baczyną. W ich kierunku milicjanci stojący w Rynku strzelali z petard i z ostrej amunicji. Ludzie nie odrzucali nawet petard, bowiem odległość była zbyt wielka. [...] W tym czasie trzy milicyjne nyski urządziły rajd w kierunku owej grupy ulicą, po trawnikach i skwerkach. Podjechawszy bliżej grupy ludzi, rozpoczęli ostrzeliwać ją z granatów i ostrej amunicji. Widziałem w górnym luku wychylonego milicjanta strzelającego z pistoletu maszynowego KBK-AK. Z otwartych drzwi bocznych milicjanci również strzelali. [...] Jak puszczano serię, to piach podskakiwał. Niektórzy ludzie kładli się, inni znów uciekali. Nyski wracały do Rynku, by po chwili ponownie ruszyć z nagonką. Rajdy te powtarzały się kilkakrotnie. Jeździli jak kowboje, strzelając za uciekającymi ludźmi”.

Mirosław Kwiatkowski:

„[...] Uciekałem w kierunku Dużego Kościoła [pw. Matki Boskiej Częstochowskiej – Ł.S.], chciałem się w nim skryć, lecz zauważyłem, że milicjanci wyciągają ludzi z kościoła i biją ich pałkami. Widziałem, jak bili pałkami starszą kobietę. Uciekłem do Bramy Głogowskiej, gdzie stał szpaler ormowców. [...] Stojąc na murku i obserwując strzelających milicjantów, zostałem postrzelony w głowę. Strzelono do mnie z tyłu. Zostałem ugodzony w kość ciemieniową. Podbiegły dwie kobiety i zaprowadziły mnie do klatki schodowej,

gdzie obandażowały mi głowę. Potem ludzie odprowadzili mnie pod Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, skąd do szpitala zabrała mnie karetka pogotowia”.

Henryk Huzarewicz:

„W trwającym grzmocie petard i granatów łzawiących rzeczywiście można było odróżnić grzechot wystrzałów z pistoletów maszynowych, ale byłem przekonany, że strzelają ślepyimi. Przeciąwszy ul. Ścinawską, podwórkami przeszliśmy pod stare mury obronne. Tam, stojąc z rękoma w kieszeniach, przyglądałem się tyralierze ZOMO-wców, idących od strony Ratusza. Poczułem gwałtowny ból lewej dłoni. Wyciągnąłem ją z kieszeni, była poszarpana i tryskała krwią. W pierwszej chwili nie wiedziałem, co się stało. Później okazało się, że jestem ranny także w prawe przedramię i w brzuch. Stałem bowiem bokiem do linii wystrzału i kula, przesywając mi lewą dłoń, przeszła przez brzuch, a następnie przez prawe przedramię, gdzie znalazła swój wylot. Miałem jeszcze tyle sił, że starczyło na ucieczkę. Kolega podał swoją koszulę i opatrzył mi rękę. Traciłem siły. Pamiętam jeszcze, że czterech przygodnych ludzi niosło mnie w kierunku Małego Kościoła. Po drodze jacyś ormowcy usiłowali nas wylegitymować. Pogoniono ich. Wsadzono mnie do małego fiata i przewieziono [Jan Madej] do szpitala przy ul. Bema”.

Andrzej Dudziak:

„Gdy koło nas uspokoiło się na chwilę, usiadłem na murku koło gabloty z ogłoszeniami i zapaliłem papierosa. Byłem odwrócony tyłem do Rynku. Wówczas zostałem postrzelony w piszczel lewej nogi oraz w prawą stopę. Zauważyłem, że gablota jest również postrzelana. [...] Przypuszczam, że była to seria oddana w moim kierunku. Wstałem i chciałem iść, lecz poczułem silny, drętwy ból i upadłem na trawnik. Podbiegli do mnie ludzie, ułożyli mnie na ławce, założyli opatrunek uciskowy. Po pewnym czasie [...] przyjechała karetka pogotowia i odwiozła mnie do szpitala...”.

Trzecią ofiarą śmiertelną był Michał Adamowicz, trafiony, gdy przebiegał przez mostek nad potokiem Baczyna.

Mateusz Borkowski:

„Ktoś krzyknął: «Na mostku leży ranny! ». Podbiegłem do mostku i zobaczyłem mężczyznę leżącego twarzą

do betonu. Z przestrzelonej potylicy głowy płynęła krew. Ktoś na ranę położył chusteczkę do nosa, by zatamować płynącą krew. Ktoś pomógł mi go odwrócić. Twarz jego była zmasakrowana, postrzępiona. Zamierzaliśmy go nieść, lecz ktoś krzyknął: «Jadą samochody! ». Po łące od strony ronda jechała milicyjna nyska. W otwartych drzwiach bocznych siedzieli milicjanci, strzelając w naszym kierunku. Widać było, jak pociski zrywają kępki traw. Położyliśmy się na ziemi. Nyska pojechała w kierunku ul. Sikorskiego. Podnieśliśmy się, chwyciliśmy rannego za ręce i nogi i biegiem ponieśliśmy go do ronda. Ktoś, kto biegł wcześniej, przy przystanku autobusowym zatrzymał jakiś prywatny wóz osobowy [...]². Po wyjęciu tylnych siedzeń i zapakowaniu ich do bagażnika ułożyliśmy tam rannego i jeden z naszej grupy siadł do wozu, podtrzymując mu głowę. [...]. Zbliżając się do ul. Świerczewskiego, zauważyliśmy, że biegnie dwóch mężczyzn, uciekając przed ścigającym ich samochodem milicyjnym. Jeden z nich skręcił gwałtownie w bok między drzewa. [...] Drugi mężczyzna uciekał zygzakiem przed tą nyską. Usłyszałem strzał. Uciekający upadł, a nysa przejechała go w ten sposób, że mężczyzna znalazł się między kołami. Po chwili wóz zatrzymał się i cofnął, mijając leżącego bokiem. Wskoczyło dwóch milicjantów i wrzucili rannego do wozu przez otwarte boczne drzwi...”.

Był to Ryszard Stefanowicz.

Ryszard Stefanowicz:

„Dochodząc do ul. Wrocławskiej, zauważyłem, że od strony Małego Kościoła w moim kierunku jedzie nyska milicyjna. Byłem przekonany, że idąc spokojnie, samotnie, nie będę atakowany przez milicjantów. Lecz zauważyłem, że nyska jedzie prosto na mnie. Gdy zbliżyła się do mnie na odległość 5 metrów, zawróciłem i zacząłem uciekać. Słyszac za placami warkot silnika, uciekałem zygzakiem. Koło mych uszu gwizdały kule. Uciekając [zauważyłem] kątem oka, że mam pokrwawioną koszulę. Nogi mi się ugięły. W tym momencie poczułem uderzenie w plecy. Straciłem przytomność. Po odzyskaniu przytomności usłyszałem: «Zabrać go do szpitala». Wrzucono mnie do samochodu i zawieziono do szpitala...”.

Edward Wertka:

„Wróciłem pod Mały Kościół. Stamtąd obserwowałem, jak milicjanci strzelają, popisując się przed sobą nawzajem. [...] Usłyszałem świst kul. Widziałem, jak kilku milicjantów wyraźnie celuje i strzela w naszym kierunku. Odwróciłem się, by szybciej uciec. Gdy tylko się odwróciłem i nie zdążyłem zrobić dwóch kroków, poczułem silny ból w prawym ramieniu. Udało mi się jeszcze samodzielnie dojść do dużej lipy rosnącej koło kościoła. Podbiegli do mnie dwaj [...] mężczyźni i pomogli mi dojść do plebanii. [...] Na plebanii była siostra,

która posiadała bandaże i obandażowała mi ranę. [...] W szpitalu stwierdzono ranę postrzałową od tyłu prawego barku na wylot z uszkodzeniem kości”.

Relacje mieszkańców miasta świadczą też o tym, że funkcjonariusze wielokrotnie bez powodu strzelali pociskami z gazem łzawiącym, petardami oraz z ostrej amunicji do ludzi spokojnie idących ulicami, stojących na przystankach autobusowych, w oknach i balkonach mieszkań, a nawet na placach zabaw, na których bawiły się dzieci. Działania te miały sterroryzować lubinian. Brygida Wieczorek po Mszy św. (po 18.30), wracając do domu, została nieopodal Al. Niepodległości postrzelona przez milicjanta jadącego w nysce z odległości kilku metrów:

„[...] Poczułam ból w nodze. Noga mi zdrętwiała, chciałam jeszcze uciekać, lecz upadłam. Wozy milicyjne pojechały dalej, nie zatrzymując się”.

Lekarka Józefa Paluch, idąc z komendy MO przy ul. Traugutta, zauważyła jadącą z naprzeciwka nyskę milicyjną, z której wychylił się milicjant i rzucił jej pod nogi petardę. Bolesław Werner widział, jak strzelano granatami z gazem łzawiącym ponad dachami budynków i nawet do mieszkań. Wskutek tego typu ostrzału okien, przed 17.00 wybuchł pożar w mieszkaniu przy ul. Piastowskiej 4/16 (IV piętro)³.

Aktów bezmyślnego terroru było więcej. Wiele szczęścia miała Walentyna Żabska, pracownica salonu fryzjerskiego zlokalizowanego na rogu pl. Wolności, ul. Piastowskiej i Chrobrego:

„Usłyszałam huk i brzęk tłuczonej szyby. W tym czasie byłam schylona nad głową klientki. Podniosłam głowę i zauważyłam w szybach niewielkie dwa otwory po pociskach... Wróciwszy do domu opowiedziałam, mężowi o tym incydencie. Wówczas mąż powiedział: «Przecież ty masz jeszcze szkło we włosach». Wybierając szkło z moich włosów, znalazł w nich spłaszczony pocisk karabinowy”.

Z kolei Elżbieta Kwiatkowska, lokatorka mieszkania przy ul. Krasickiego 5, po 17.00 wyszła z matką, siostrą i półtoraroczną córką na podwórze. Usiadły na ławce przed blokiem, a córka bawiła się w piaskownicy:

„Po pewnym czasie między nasze bloki mieszkalne wjechała milicyjna nyska i z otwartych drzwi milicjant rzucił do piaskownicy pomiędzy dzieci granat z gazem łzawiącym. Porwałyśmy dzieci i chciałyśmy się skryć

do klatki schodowej naszego bloku, lecz koło drzwi stali milicjanci. Wpadliśmy do końcowej klatki schodowej naszego bloku i piwnicami dotarliśmy do naszej klatki. Wróciliśmy do mieszkania. Ja wyszłam po chwili na balkon, by zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz budynku. Podjechało jeszcze kilka wozów milicyjnych, z których wysiedli milicjanci i krążyli wokół budynków, przyglądając się oknom mieszkań. Zostałam raptownie szarpnięta przez ojca za rękę i to uratowało mnie przed uderzeniem granatu z gazem łzawiącym, który wybił szybę i odbiwszy się od framugi, upadł na podłogę balkonu. Ta noc była nocą straszną... Na dachach domów umieszczono kilka reflektorów o bardzo silnym świetle, które szperały po oknach mieszkań. Po ulicach i podwórkach jeździły milicyjne suki i chodziły patrole, strzelając do okien. Strzelanina trwała do wczesnych godzin porannych.”

Tego dnia walki uliczne w Lubinie trwały do późnych godzin wieczornych. Odgłosy wystrzałów słychać było jeszcze o 20.00. Już w trakcie strzelaniny i walk w miejscach, gdzie po rannych znajdowały się krwawe plamy krwi, ludzie układali kwiaty, palili znicze i malowali na chodniku napisy „Zginęli z rąk władzy ludowej”. Ustawiono też prowizoryczne krzyże. W niektórych punktach miasta (m.in. na Osiedlu Mickiewicza) mieszkańcy budowali prowizoryczne barykady, które miały uniemożliwić samochodom milicyjnym rajdy i strzelanie do okien. 1 i 2 września wzburzeni lubinianie kontynuowali protesty i znów doszło do walk ulicznych. 1 września wzięło w nich udział nawet 10 tys. osób (co siódmy mieszkaniec miasta). W tych dniach funkcjonariusze nie użyli już broni z amunicją bojową.

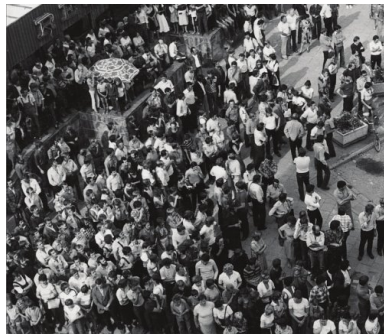
Bilans ofiar

Sekwencja wydarzeń na Rynku wskazuje, że siły porządkowe ewidentnie miały za zadanie siłą rozpędzić tłum. Pomimo kończącej się manifestacji nie dano czasu ludziom na rozejście się i z premedytacją zaczęto strzelać najpierw pociskami z gazami łzawiącymi i petardami, a wkrótce z broni palnej amunicją ślepą i bojową. Najpierw po 16.00 przy ul. Kopernika od śmiertelnych postrzałów zginęli Andrzej Trajkowski (osierocił czworo dzieci) i Mieczysław Poźniak (kawaler), a 5 września w szpitalu zmarł Michał Adamowicz (osierocił dwoje dzieci), trafiony pociskiem w głowę. Kolejnych jedenaście osób zostało rannych w wyniku ran postrzałowych i trafień granatami z gazem łzawiącym: Henryk Huzarewicz, Ireneusz Lao, Kazimierz Rusin, Ryszard Stefanowicz, Edward Wertka, Brygida Wieczorek, Andrzej Dudziak, Szymon Stafiniak, Ryszard Tereszkiwicz, Mirosław Kwiatkowski i Mieczysław Chmielewski. Łącznie w ciągu trzech dni demonstracji w Lubinie zatrzymano 250 osób, a w kolejnych dniach następne 72. To miało być święto ludzi pracy, a w Lubinie władze zamieniły tę wyjątkową rocznicę w najnowszej historii Polski w najbardziej tragiczny dzień.

Pogrzeb Trajkowskiego odbył się w Lubinie 3 września, a Adamowicza – dziesięć dni później. Wzięło w nich udział odpowiednio 3 i 4 tys. osób. 5 września na cmentarzu w Orzeszkowie k. Ścinawy został pochowany Poźniak. W ostatniej drodze towarzyszyło mu ok. 700 osób. Tego samego dnia w południe w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Lubinie w Mszy św. w intencji zabitych wzięło udział ok. 10 tys. osób.

Zacieranie śladów

Po demonstracji władze natychmiast przystąpiły do zacierania po niej śladów. Funkcjonariuszom wydano polecenie, aby nie przyznawali się do używania broni z amunicją bojową. Przede wszystkim „wysprzątano” miasto z łusek i pocisków. Przez lubińskich księży zwrócono się nawet do mieszkańców, aby przynosili tego typu dowody. Od 2 września przystąpiono do usuwania z budynków śladów po kulach (tynkowano dziury), wymieniano przestrzelone bądź wybite szyby w oknach i witrynach, a także znaki drogowe itd. Ponadto funkcjonariusze nie rozliczyli pobranej amunicji (uczynili to dopiero 14 września) ani nie zdali broni. Na polecenie ministra spraw wewnętrznych, gen. Czesława Kiszczaka, prokuratura musiała zwrócić przejęte sztuki broni, z której strzelano. Potem nikt jej nie zabezpieczył, a wręcz przestrzelono ją. Badanie kilku sztuk broni wykonano dopiero w grudniu 1982 r. (dało wynik negatywny), a następnie, w celu usunięcia dowodów, sprzedano wszystkie karabiny do Algierii. 8 kwietnia 1983 r. zostało umorzone pierwsze śledztwo w sprawie śmierci demonstrantów. Twierdzono, że użycie broni było uzasadnione⁴.



„Niekłopotliwa zgrupowani” na pl. Wolności. Zdjęcie wykonane SB. Fot. APN

Wyjaśnianie zbrodni

Po 1989 r. sprawą Zbrodni Lubińskiej zajęła się Sejmowa Komisja Nadzwyczajna do Zdania Działalności MSW, której przewodniczącym był Jan Rokita. W raporcie komisji zawarto wnioski, że uzasadnienie umorzenia sprawy z 1983 r. jest obciążone poważnymi błędami i uchybieniami. Ponadto wskazano krąg potencjalnych sprawców. W 1991 r. Prokuratura Wojewódzka w Legnicy wznowiła śledztwo i w 1992 r. do Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu trafił akt oskarżenia przeciwko siedmiu funkcjonariuszom (Bogdan Garus, Jan Maj, Tadeusz Jarocki, Marek Ochocki, Franciszek Góral, Bolesław Dyka i Krzysztof Cependa). Zostali oskarżeni o kierowanie zbrodnią, a w dwóch przypadkach – także o bezpośrednie strzelanie do demonstrantów. W 1995 r. czterech oskarżonych uniewinniono, a wobec Garusa, Jarockiego i Maja sprawę umorzono. Rok później Sąd Apelacyjny uchylił ten wyrok i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia. W 1998 r. sąd uznał, że

oskarżeni „wyczerpali znamiona przestępstw”, jednocześnie na podstawie amnestii z lipca 1984 r. umorzył wobec nich postępowanie. W tym samym roku Sąd Apelacyjny z powodów proceduralnych unieważnił to orzeczenie, a w 1999 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że sprawcy przestępstw nieściganych w latach 1944–1989 z przyczyn politycznych nie podlegali amnestii i abolicji. Proces rozpoczął się więc po raz trzeci i w 2003 r. zapadł kolejny wyrok – Garus i Maj zostali skazani na karę 15 miesięcy więzienia, a Jarocki na 2,5 roku. W toku apelacji w 2004 r. podwyższono wyrok dla Garusa (2,5 roku), a w 2007 r. dla Maja (3,5 roku). Jarocki i Garus odbyli kary więzienia, natomiast do dziś nie odbył jej Maj. Dotąd nie ustalono, kto strzelał do demonstrantów.

Pamięć o ofiarach

Rodziny zabitych doznawały różnego rodzaju szykan, przykrości i represji ze strony prokuratorów, SB oraz w pracy. Różne problemy i kłamstwa napotymano już na etapie wydawania ciał ze szpitala, potem podczas prowadzonego przez prokuraturę śledztwa. SB dbała, aby na grobach na tablicach informujących o zabitych 31 sierpnia znalazły się „właściwe” informacje dotyczące daty i okoliczności śmierci. Włożono też wiele wysiłku w to, aby w rocznicę tragicznej śmierci lubinian na grobach nie zbudowano pomników.

O ofiarach i ich rodzinach pamiętali działacze podziemnej Solidarności Zagłębia Miedziowego. W miejscach, w których padły śmiertelne strzały, montowano metalowe tabliczki z napisem „Pomordowanym przez Władzę Ludową – Solidarność”. Działania te SB uważała za antypaństwowe, a ich sprawców starano się za wszelką cenę wykryć⁵. Do 1989 r. podziemie niosło rodzinom zamordowanych pomoc prawną, rzeczową i finansową. Organizowano ją poprzez różne zbiórki w zakładach KGHM, lubińskich parafiach, a także uzyskiwano ją z Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego we Wrocławiu i Komitetu Pomocy Represjonowanym w Głogowie. Co roku pod koniec sierpnia zamawiano Msze św. w intencji ofiar Zbrodni Lubińskiej i ich rodzin. Często dochodziło po nich do manifestacji. Ostatnia nielegalna uroczystość odbyła się w 1989 r. i wzięło w niej udział 15 tys. osób.

Czy to był przypadek, nieświadome zaniechanie bądź niekompetencja, że dowodzący pacyfikacją Lubina nie wydał funkcjonariuszom rozkazu niestrzelania z broni amunicją bojową? Zaraz po pierwszych ofiarach można było zmienić decyzję i wycofać z ulic funkcjonariuszy z bronią.

W 1987 r. działacze podziemnej Międzyzakładowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Zagłębie Miedziowe postanowili powołać Komitet ku Czcii Ofiar Lubina '82. Z obawy przed represjami nie znaleziono grupy osób „nieobciążonych politycznie”, które podjęłyby się zarejestrowania Komitetu w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy, a potem przystąpiły do działań mających na celu upamiętnienie w przestrzeni publicznej ofiar Zbrodni Lubińskiej oraz pomoc ich rodzinom. Dopiero na początku 1989 r. udało się powołać Komitet Założycielski Towarzystwa Pamięci Ofiar Lubina '82, który 26 czerwca 1989 r. został zarejestrowany w Sądzie Wojewódzkim w Legnicy. 31 sierpnia 1989 r., w siódmą rocznicę Zbrodni Lubińskiej, został poświęcony kamień węgielny pod pomnik⁶ 30 sierpnia 1992 r. odsłonięto monument autorstwa Zbigniewa Frączkiewicza. Składają się na niego głazy symbole: na jedenastu wyryto napis „Solidarność”, trzy „kamienie świadkowie” upamiętniają miejsca, w których zginęli Adamowicz, Poźniak i Trajkowski, a wiele innych symbolizuje rannych i osoby kryjące się przed kulami ZOMO.

Dlaczego Lubin?

Nie ma wątpliwości, że Komenda Wojewódzka MO w Legnicy miała zgodę MSW na użycie broni. Nie wiadomo tylko, dlaczego wybrano województwo legnickie. Można też zadać pytanie: dlaczego Lubin, a nie Głogów (tam też po manifestacji zakończonej pod Pomnikiem Dzieci Głogowskich rozchodzących się mieszkańców zaatakowali funkcjonariusze MO i doszło do walk ulicznych)? Czy to był przypadek, nieświadome zaniechanie bądź niekompetencja, że dowodzący pacyfikacją Lubina nie wydał funkcjonariuszom rozkazu niestrzelania z broni amunicją bojową? Zaraz po pierwszych ofiarach można było zmienić decyzję i wycofać z ulic funkcjonariuszy z bronią. Na te pytania można snuć domysły i interpretacje: w województwie był silnie rozwinięty przemysł górniczo-hutniczy (KGHM), w Legnicy znajdowało się dowództwo Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (a na terenie województwa jej garnizony i poligony), po 13 grudnia 1981 r. robotnicy stawili silny opór, a następnie w 1982 r. rozwinęły się podziemne struktury Solidarności wydające i kolportujące wiele wydawnictw niezależnych. Lubin był stolicą Zagłębia Miedziowego (a Głogów pełnił rolę „sypialni”). Być może trzy wyżej wymienione argumenty przemawiają za tym, że w Lubinie komunistyczna władza przeprowadziła krwawą pokazową lekcję adresowaną do całego polskiego społeczeństwa.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2017 „Biuletynu IPN”

¹ Wszystkie za: *Wywiady i relacje*, [w:] S. Śnieg, *Alarm dla miasta Lubina!*, Lubin 1992, s. 39-64. Więcej dokumentów i protokołów przesłuchań świadków zob.: *Zbrodnia Lubińska 1982. Dokumenty*, t. II: *Dochodzenie do prawdy*, cz. 1: *Bezpieczne przekraczanie progu sierpniowego*, cz. 2: *Kiedy opadł gaz łzawiący*, cz. 3: *W drodze do raportu*, wstęp, wybór i oprac. P. Piotrowski, M. Zawadka, Lubin - Wrocław 2008.

² Samochód należał do Teresy i Jana Kiperów (informacja z filmu dokumentalnego *Krótko seria*, scenariusz i reż. G. Braun, TVP 2001 [dostęp: 31 V 2017 r.]).

³ AIPN Wr, 407/3, Odpis notatki służbowej z udziału jednostek straży pożarnych w akcjach interwencyjnych w dniach od 31 VIII 1982 r. do 2 IX 1982 r. w Lubinie oraz w dniu 31 VIII 1982 r. w Głogowie,

Legnica, 11 IX 1982 r., k. 216.

⁴ Zob. AIPN Wr, 691/1, t. 1-65 i IPN Wr 466/611, t. 1-6.

⁵ Przykładowo w ramach SOS krypt. „Tablica” ustalono, że w latach 1982-1983 wykonywali je i montowali Stefan Mileszko i Szczepan Maciorowski (AIPN Wr, 022/532, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Legnicy z 12 V 1983 r., k. 1).

⁶ W 1989 r. TPOL'82 było rozpracowywane przez SB w ramach SOS krypt. „Pomnik” (AIPN Wr, 022/1160).

COFNIJ SIĘ